

46 w 2020 (272)

Gdybym znów był drużynowym...

Data publikacji: 29.09.2020 / Autor: Mateusz Chmielewski

Powiadają, że człowiek najlepiej uczy się na błędach. Jednak nawet gdy nie popełniamy jakiś rażących błędów, to gdy coś robimy, z czasem odkrywamy, jak możemy robić to lepiej. Tak dzieje się, gdy programiści wypuszczają kolejne wersje tworzonego oprogramowania, kompozytorzy udoskonalają pisane symfonie i koncerty, a wynalazcy w kolejnych iteracjach doskonalą prototypy swoich opus magnum, likwidując po testach kolejne usterki i wady.

Drużynowy w pewnym sensie też jest takim wynalazcą, konstruktorem, architektem misternej aparatury, którą jest drużyna harcerska. Ten jednak w przeważającej liczbie wypadków jest na straconej pozycji. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że nie można być wychowawcą na próbę. Gdy zostajemy drużynowymi nie możemy sobie pozwolić na to, żeby zrobić beta testy wszystkiego, co planujemy uczynić z własną drużyną. Od pierwszych prób wszystko, co zrobimy lub czego nie zrobimy, w jakiś sposób wpłynie na naszych podopiecznych.

Oczywiście nie oznacza to, że drużynowy się nie uczy. Uczy się i dlatego w pewnym momencie przychodzi mu do głowy myśl – *eh, gdybym mógł od nowa zacząć prowadzić drużynę wiedząc to, co wiem teraz!* Jestem niemal pewien, że każdemu doświadczonemu drużynowemu taka lub podobna myśl przeszła przez głowę niejedną raz.

W praktyce niestety, doświadczeni drużynowi rzadko mają okazję do wykorzystania swoich rozwiniętych już umiejętności. Gdy po trzech latach prowadzenia drużyny mają wszystko by prowadzić ją dalej, unikając już amatorskich błędów i rozwijając instruktorskie skrzydła, szybciej niż wolniej zaczynają szykować się do przekazania drużyny następcy.

Jako drużynowy pełniłem funkcję dosyć długo, z pewnością dłużej niż jakaś przeciętna, bo 7 lat. Z perspektywy wydaje mi się, że po trzech latach osiągnąłem swoje maksimum możliwości i właśnie wtedy rozpocząłem najlepszy etap swojego drużynowania. On oczywiście wkrótce zaczął dobiegać końca, w związku z tym, że dalszy rozwój wiedzy i umiejętności już nie równoważył się z kurczącym się czasem i zasobami, do w pełni swobodnego angażowania się w pracę metodyczną.

Przeczytaj także: [Felieton „Czemu warto być drużynowym?”](#)

Jak długo nosić granatowy sznur?

Pod jednym z ostatnich artykułów w Azymucie pojawiło się pytanie o to, kiedy drużynowy powinien przestać prowadzić drużynę. Ile tak naprawdę powinna trwać “kadencja” drużynowego? W odpowiedzi na to pytanie powinny zbiec się co najmniej dwa aspekty.

Pierwszy to ten, jak długo ktoś drużynowym może być. W życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, że różnego rodzaju zobowiązania, które nad służbą instruktorską powinny mieć priorytet, zaczynają ograniczać możliwość angażowania się w życie drużyny. Trudniej o wyjście w piątek wcześniej z pracy, żeby pojechać na biwak, trudniej o urlop w terminie zimowiska drużyny, albo obozu. Ważniejsze staje się, żeby wolny dzień spędzić w domu z żoną, a nie zakładać mundur i iść na zbiórkę ZZ.

Również w zakresie możliwości drużynowego, poza zewnętrznymi ograniczeniami, jest ta najważniejsza, wewnętrzna. Jak długo dla swoich podopiecznych drużynowy jest w stanie być bardziej starszym bratem, niż dziwnym wujkiem? Warto zauważyć, że Baden-Powell obóz na Brownsea prowadził jako dojrzały człowiek z półwieczem na karku. W zachodnich skautingach standardem są drużynowi będący ojcami skautów. Nie jest tu kwestią decydującą wiek, ale zdolność do pielęgnowania wewnętrznego dziecka i traktowania dziecka podmiotowo i na równi z sobą samym. Moim zdaniem 25, czy 30-latek może rozmawiać szczerze z 11-latką o wszystkim, jeśli tylko chce. Im jest się starszym tym jest to trudniejsze, ale żaden wiek nie jest wykluczający. To bardzo indywidualna sprawa.

Drugim wątkiem, który trzeba zważyć jest to, jak długo drużyna potrzebuje prowadzenia przez drużynowego i tu moim zdaniem odpowiedź jest jedna. Drużyna potrzebuje drużynowego do czasu, gdy ktoś inny w niej będzie gotowy, do objęcia tej roli. Moim zdaniem to ważne, aby ustępować następcom pola i tworzyć warunki do tego, by mogli rozwijać skrzydła.

Oddałeś drużynę i co dalej?

Często myślałem sobie o tym, jak świetnie mógłbym wykorzystać swoje doświadczenie, gdybym mógł jeszcze raz poprowadzić drużynę. Snułem w głowie różne mniej lub bardziej fantazyjne scenariusze o zakładaniu od zera drużyny gdzieś, gdzie nigdy nie było harcerstwa. I wiecie co? Miesiąc temu zostałem drużynowym.

Trochę przez przypadek, bo znajoma drużyna znalazła się w trudnej sytuacji, grożącej jej rozwiązaniem i zaszła konkretna potrzeba. Bez niej pewnie odpoczywałbym od roli drużynowego pewnie jeszcze jakiś czas, ale czuję, że prędzej

czy później i tak by to nastąpiło.

Głównie dlatego, że jako instruktor chcę, żeby ruch harcerski wychowywał swoimi najlepszymi sposobami świetnych, zaradnych ludzi, kierujących się w życiu harcerskimi wartościami. Chciałbym też, aby ten ruch się rozwijał i oddziaływał skutecznie na jak największą część społeczeństwa.

A jak ten rozwój może następować, gdy suma drużynowych się nie zwiększa? Skoro przekazujemy drużynę i koniec? Gdy w drużynie pojawia się przyboczny, który kończy próbę przewodnikowską i zostaje instruktorem, jest gotów, żeby zacząć prowadzić drużynę, to oddajmy mu tę drużynę. Jeśli nasze ograniczenia pozwolą nam dalej pracować, to założmy nową! Świeżemu drużynowemu będzie łatwiej prowadzić już działającą i zorganizowaną jednostkę, ale rozszerzanie zasięgu harcerstwa to doskonały sposób na wykorzystanie tak cennego zasobu jak doświadczony drużynowy.

Dziś wiem, że decyzja o przejęciu zagrożonej rozwiązaniem drużyny była bardzo dobra. Nie wyobrażacie sobie nawet ile radości dało mi planowanie pracy i przygotowywanie się z przybocznymi do rozpoczęcia roku. Planowanie licznych rajdów i biwaków, czekających na harcerzy wyzwania, których kilka lat temu bym się nie odważył wpisać w plan, bo są „za ciężkie do zrobienia”. Jeszcze więcej radości dał mi wczorajszy rajd drużyny, inaugurujący jej pracę w nowym roku. Rajd, w czasie którego każdy zastęp samotnie pokonał 15 km trasę, w drużynie, w której od lat nie było realnej pracy zastępami.

Wiem, że nie każdy instruktor jest w sytuacji życiowej pozwalającej na prowadzenie drużyny. Oczywiście są rzeczy ważniejsze – rodzina, dom, praca. Tylko tak uczciwie, ilu doświadczonych instruktorów nie może być drużynowymi, a ilu trwa w tym stanie z przyzwyczajenia?

Jeśli myślicie czasem o tym, co moglibyście zrobić będąc znów drużynowymi, to po prostu nimi bądźcie. Ruch harcerski nie potrzebuje niczego tak bardzo, jak drużyn prowadzonych przez instruktorów rozumiejących metodę, którzy wiedzą jak i potrafią ją wykorzystać!

Bo jeśli nie pracujesz z młodzieżą i nie chcesz pracować wychowawczo, to po co Ci instruktorze ta kolorowa podkładka?

[Mateusz Chmielewski](#)

Harc mistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził

drużynę - najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.